

D O D A T E K D O N o 29.

Dnia 10 października 1839.

Przyjmując do dziennika naszego list P. Woronicza do Redaktora *Kroniki*, mamy sobie za powinność poprzedzić go kilką słowy. Jesteśmy zupełnie bezinteresowni w sporze dwóch zacnych pisarzy, bo w zdaniu które ich dzieli, *Młoda Polska* pozostaje na stronie. W czasie gdy wyszła rozprawa P. Woronicza, zwróciliśmy na nią uwagę naszej publiczności. *Kronika* również powiedziała o niej swe zdanie. P. Woronicz znalazł, że w tém ostatniem piśmie skrzywiono jego dążności i wyrażenia : zatem napisał poniższy list do Redaktora *Kroniki*, a gdy ten odmówił ogłoszenia go P. Woronicz udał się do nas z prozbą o gościnność dla swój odpowiedzi. Udzielamy jój chętnie, bo w naszym przekonaniu, wolność druku nie jest wyłącznie wolnością krytyki, napaści; ale także wolnością obrony. Inaczéj byłaby monopolem mniej znośnym dla niewtajemniczonych do bractwa dziennikarskiego, i mimo całą miłość do wszelkiego rodzaju wolności, świat musiałby wreszcie przypomnieć sobie sławne zdanie Fraklina.

List P. Woronicza do Redaktora Kroniki.

« Panie Redaktorze,

Nieprzychodzę odpowiadać na recenzją pisma mojego *Rzecz o dynastji w Polsce* umieszczoną w arkuszu 17tym *Kroniki*, lecz mam prawo, zda mi się, żądać od sprawiedliwości jego, sprostowania *pomyłki* wyraźnej jaką w téj recenzji znajduję. Twierdzenie jakoby miał « uznać królem Xięcia Czartoryskiego — « dziś, natychmiast, na wygnaniu, przed rozpoczęciem powstania, gdyż jutro już będzie zapóźno; » twierdzenie to przyto-

czone niby (!) w słowach moich ze str. 282 *Kraj i Emigr.* która jest stroną trzecią pisma *O dynastji*, łatwo jest sprawdzić i sprostować bo prostem odczytaniem strony zacytowanėj. Ustęp jaki na nięj jest najpodobniejszy do słów przytoczonych w *Kronice*, jest następujący « Im namiętniej, im okrutniej tępią Polskę nieprzyjaciele, tem spieszniej wybuchnąć może powstanie, i nikt z pewnością zaręczyć niezdola, że mu następny dzień, pożądanego nieprzyniesie hasła; przeto niemamy czasu do stracenia; jeżeli się dziś nie porozumiemy, może jutro będzie zapóźno. » Pytam się, słowa te « porozumiejmy się dziś » w czem są podobne, jak zastąpić się dają temi « ogłosić dziś? »

Druga pomyłka zależy na mniemaniu, jakobyra chciał zasługi Xięcia Czartoryskiego *nagradzać* koroną, lub tworzyć między nami co nie jest samo przez się. Myślą owszem pisma mego jest, iż powinniśmy prostem otworzeniem oczów *uznać*, to jest dostrzedz, to co *jest* w oczach naszych, co było w czasie ostatniego powstania, ale czego nieumieliśmy widzieć: a przez to, jak zmarnowaliśmy raz, tak i na przyszłość lękałem się iż zmarnujemy znowu ów najglówniejszy i najzbawienniejszy środek ratunku, który nam łaskawa Opatrzność podaje — Ród Czartoryskich może i powinien zostać dla nas dynastją narodową, bylebyśmy się w tej mierze *wcześniej a nie za późno porozumieli*. Że zaś, mimo to głębokie przekonanie moje, mimo siłę uroczą jaką osoba i nazwanie króla, przyniesie sprawie przez tegoż króla kierowanėj i reprezentowanėj, nie widzę podobieństwa abyśmy go tu na wygnaniu nie tylko królem serc naszych uznali, ale i w insygnija ubrali i ogłosili. To znowu w sprawiedliwości twojój Panie Redaktorze, chciēj osądzić doczytaniem ostatniego perjodu pisma mego, który brzmi jak następuje: « Lecz naród, który przeszło siedmdziesiąt lat pasuje się z nierządem wewnątrz, a najazdem zewnątrz, i ostateczną walką na śmierć lub życie, postanowił toczyć rozprawę; naród taki musi mieć instynkt własnej konserwacji, potrafi umorzyć wszelkie uprzedzenia: ocenić środki ratunku jakie mu nastęrcza Opatrzność, i powita przy pierwszej zo-

rzy powstania dynastją Jagiellońskiego szczepu, tak jak dziś w prowadzącj do powstania cichj a powszechnj znowie, każdy co szczerze doń dąży, co niechce ani być oszukany, ani oszukiwać drugich, garnie się pod rozkazy żyjącego tój dynastji reprezentanta. »

Mam zaszczyt zostawać, Panie Redaktorze, sługą unizonym.

Janusz Woroniecz.

Paryż, 26 Września 1839 r.

— Wyjątek z listu pisanego d. 7 Marca 1839, z okolic Tobolska.

....Pomimo północnego klimatu i złej doli, zdrowie mi służy i dusza moja nieupada pod ciężarem przeciwnego losu. Jedno i drugie winienem czynnemu życiu, jakie prowadzę w Syberji, chociaż czynność tę właściwiej trzeba nazwać ruchem fizycznym i umysłowym w jakim ciągle staram się trzymać moje ciało i umysł; bo jakaż to biedna czynność! Kiedy kto tak jak ja, ledwie niekażdego dnia, wiosną, latem i jesienią, na kirgiskim rumaku farysuje po stepie, lub z wyżłem poluje kaczki, kuropatwy i cietrzewie, pardwy i przepiórki; i kiedy kto całą zimę trawi na czytaniu jakich pustych ksiązek z których mało co mu przyjdzie do głowy. Jakkolwiek bądź, dobry i to resurs w mojem położeniu, zwłaszcza dla mnie który nigdzie niebywam *z wizytą*; a szczęście wielkie że mi nogi służą i wzrok niezdradza: gdyż inaczj ciężko byłoby przepędzić ogromny dzień sybirski latem i ogromną noc sybirską w zimie. Dla rozrywki i pożytku, zajmuję się jeszcze ogrodem i handlem: z pierwszego mam rzepe i kartofle; z drugiego z górą sto rubli dochodu. Jaki zaś towar napelnia moje sklepy, pewnie niezgadniesz; oto handluję *duhami* i właśnie sprzedałem ich wczoraj sztuk 50 za 25 rubli, a sprzedałem je tak tanio z gniewu na Micheleta, którego czytać skończyłem i który niezmiernie mnie znecierpliwł swoją niewiarą w heroiczne czasy Rzymu. Jak się niegniewać, mnie Sybirczykowi, który kiedyś deptałem prochy dawnych panów świata? kiedy czytam: że Pan

Michelet zasypał przepaść w którą wpadł Kurejusz; że zepchnął z mostu Koklesa; że poobalał wszystkie posągi przed którymi w prostocie ducha kłaniałem się, i że wszystkie historyczne dramata Liwiusza nazwał romansami?! Ale dajmy pokój Rzymowi kiedy tak jesteśmy od niego daleko; zakończyć wolę pisanie moje portretem tego kraju którego dziś jestem mieszkańcem a który większym jest od dawnego olbrzyma. Sybir, jest to wieloryb krajów, zalegający ogromem swego ciała całą Azją północną; ten pas ziemi iskrzący brylantowemi gwiazdami śniegu: którego paszcza spoczywa na złotych barkach Uralu, a ogon kąpie się w lodowatej ciałinie Berynga: którego bok jeden opiera się o marmurowe ściany dumnego Altaju, a drugi daje odpór zmarzłym falom północnego oceanu; po którego grzbiecie Irtysz, Ob, Jenisséj, Lena, toczą potężne wód massy, a którego czołu, zmarzszonemu do wichrów i szronów przyświeca borealna zorza, jak wulkan Kotopaxi łańcuchowi Kordiljerów. Ten portret Sybiru przesyłam do waszego sztambucha, abyście często mnie i mego wieloryba wspominali. »

Członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego zamieszkali w Paryżu, założyli czytelnię polską, przy ulicy *Marais St. Germain* n° 12. Czytelnia ta w dniu 1 b. m. otwartą została, wstęp do niej wolny jest dla wszystkich bez wyjątku Ziomków. W dniach powszednich od godziny 9 rano do 12, i od godziny 6 do 10 wieczorem; w Niedziele zaś czytelnia jest zamkniętą. Znaleść tam można wszystkie pisma perjodyczne w Emigracji wychodzące, klasyków polskich i różne inne publikacje. Założyciele przytem dołożą starań, aby ich zakład mający na względzie jedynie cel moralny bo braterski, ważniejszymi dziełami mógł być zbogacony.

—Jan Gruszczyński, rodem z Pańskich Kowali, z Województwa Kaliskiego, zechce się zgłosić do obywatela Karskiego, mieszkającego w Namur, w Belgji.